

Zachodzi słońeczko?

6 lutego 2011

Ludzie bywają rozsądni. Wszakże najczęściej pod warunkiem, że nie mają innego wyjścia. Ciekawe, czy Polacy na pewno zdają sobie sprawę, że to, co przed nimi majaczy, to już ściana?

„Hołoto zwana rządem, niech bas razi was prądem” – deklamuje gwiazda nadwiślańskiej popkultury, „DJ Funky Koval”. Wyjaśniając następnie swą nieskomplikowaną myśl krótko, zwięźle oraz zrozumiale dla tak zwanego przeciętnego odbiorcy: „Lepiej dla ojczyzny naszej by było, gdyby przestępców w rządzie zwęgliło”.

Ale dajmy sobie spokój z artystami specjalizującymi się w odmianie muzyki zwanej rapem, skoro niebiosy tak obficie obdarowały nas artystami specjalizującymi się w ekonomii.

„Ostrzegam państwa, pilnujcie swoich portfeli” – napominał swego czasu artysta Donald Tusk. Po czym dodawał: „naprawdę poważna załoga zaczyna się zabierać za wasze portfele i za wasze złotówki”. Aż chciałoby się dziś zapytać pana premiera, „do kogo była ta mowa”, a w pierwszym rzędzie o kim mówił, ponieważ wszystkie znaki na ziemi i na niebie wskazują, że mówił o swojej „załodze”, i o sobie samym także.

SZMINKOWANIE TRUPA

Dwadzieścia tysięcy złotych – taki dług tytułem swoistego „becikowego-rebours” otrzymuje na starcie każdy polski noworodek. Tyle samo – 20 000 zł plus kredyty zaciągnięte osobiście – ma do spłacenia każdy Polak, od wspomnianego oseska poczynając, na najstarszym obywatelu Rzeczypospolitej kończąc. Co gorsza, zaczyna brakować nam środków na bieżącą spłatę samych odsetek od tych horrendalnych kwot, a światowe instytucje finansowe lokują Polskę wśród państw zagrożonych bankructwem.

Na nic zdają się zabiegi interwencyjne rządu w postaci, między innymi, wyprzedaży rezerw walutowych w celu utrzymania rentowności polskich papierów dłużnych. Co prawda minister Jacek Rostowski ogłosił, że zadłużenie na koniec 2010 roku wyniosło 53,5 proc. PKB, nie przekraczając drugiego progu ostrożnościowego zapisanego w ustawie o finansach publicznych, ale to tylko dzięki pozbyciu się większej części rezerwy budżetowej (która liczona w euro wynosi teraz zaledwie 1,6 miliarda). Mało tego: jak szacują ekonomiści, grudniowy zabieg okazał się wyrzuceniem pieniędzy w błoto. W każdym razie inwestorzy nie odzyskali zaufania do złotówki i nie można spodziewać się, że odzyskają. Innymi słowy, znowu coraz bliżej Polsce do Irlandii, Grecji i Portugalii.

Wygląda na to, że przed nami ostra jazda w dół, w tej chwili powstrzymywana jeszcze sztuczkami księgowymi ministra Rostowskiego. Niestety, wygląda to na szminkowanie trupa.

KROK DO WODOGRZMOTÓW

Jakby tego wszystkiego było mało, rząd podjął decyzję o przesunięciu do ZUS sporej części składki emerytalnej, która dotąd zasilała indywidualne konta Polaków w OFE. Zdaniem niektórych, to zapowiedź demontażu systemu emerytalnego. Zresztą z intencją przejrzystą jak rzadko kiedy. Otóż jeśli zamiar obcięcia składek odprowadzanych do OFE powiedzie się, niebezpieczeństwo przekroczenia konstytucyjnej bariery długu publicznego w wysokości 3/5 wartości produktu krajowego brutto zostanie odsunięte na czas po jesiennych wyborach parlamentarnych. I o to chodzi, o to chodzi.

Z drugiej strony, czy ta złodziejska w gruncie rzeczy operacja powiedzie się, nie zostało jeszcze przesądzone. Niewykluczone, że próba odebrania tłustym kocurom smakowitości, sprowadzi klęskę na odbierającego. Groźne pomruki pod adresem rządu, artykułowane w pierwszym rządzie przez Leszka Balcerowicza, to może być zaledwie początek zawieruchy, która docelowo odbierze stołek naszemu premierowi.

Jeśli o mnie chodzi, narzekać na pewno nie będę, choć w tych okolicznościach ni w ząb nie rozumiem Jacka Rostowskiego. „Vincent bez PESELU” znacznie mniej problemów miałby w bankowości, powiedzmy: w Londynie, niż na eksponowanej rządowej posadzie w Warszawie. Żadna synekura. Mało finezyjne użeranie się z rzeczywistością pod dyktando oczekiwań czy to premiera, czy to skrzeczącej rzeczywistości, musi skutkować sporym dyskomfortem poznawczym. Bo pan minister – nie ma to, tamto – dzisiaj musi już bardzo wyraźnie dostrzegać próg, do którego nieuchronnie zmierzają polskie finanse, a za którym to progiem zaczynają się pokaźne wodogrzmoty.

CHMURY NAD CZOŁEM

Precyzyjniej: nie pojmuję, czemu ten człowiek nie podaje się do dymisji. Wszak ostatnio na jego obecnym stanowisku idzie jedynie o to, by za pomocą jałowych słów, pustych obietnic oraz księgowych sztuczek podtrzymywać przekonanie stada lwów, że za chwilę rozpoczną ucztę – podczas gdy pora karmienia dawno minęła, a spiżarnia pusta. Owszem, przez jakiś czas to może się udawać. Potem lwy posilą się – w pierwszej kolejności swoim nadzorcą. I nie pomoże tu chwytywanie się rozmaitych brzytew.

Jak choćby tej, pichconej wraz ze Związkiem Banków Polskich, zmuszającej emerytów do zakładania kont bankowych, aby emerytury i renty przekazywane były świadczeniobiorcom nie za pośrednictwem poczty, ale banków. Ponieważ trudno wyobrazić sobie, by koszty tej operacji wzięły na siebie banki (ZUS nie weźmie na pewno), zostaną nimi obciążeni emeryci i renciści. To przeszło siedem milionów Polaków. Wątpię, by zechcieli Donaldowi Tuskowi za tego rodzaju dodatkowy przymus wręczyć koronę.

...Podsumowując: dostrzegają Państwo te czarne chmury, gromadzące się licznie nad zmarszczonym czołem Słońca Peru?

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)